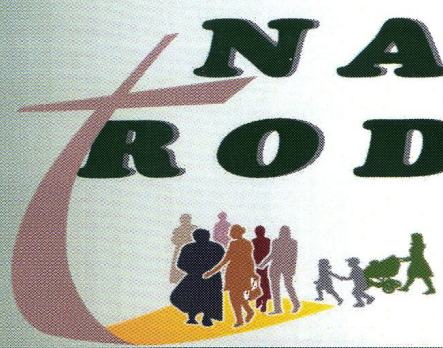
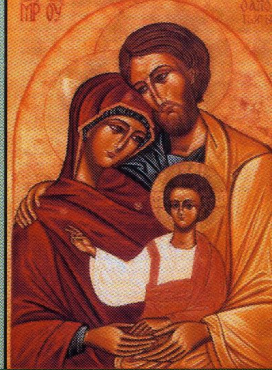


NASZA RODZINA

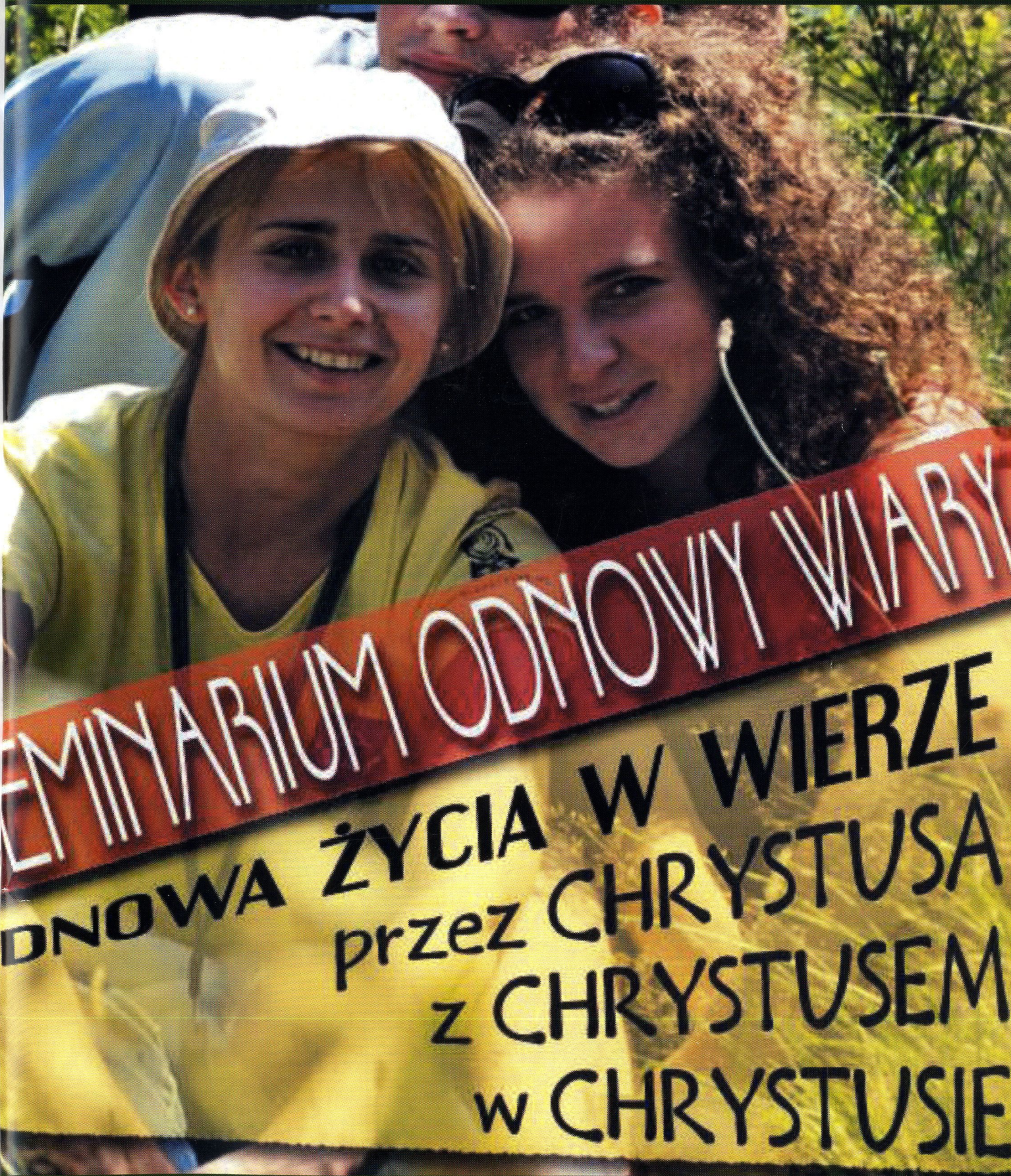


„Wierzę w Syna Bożego”



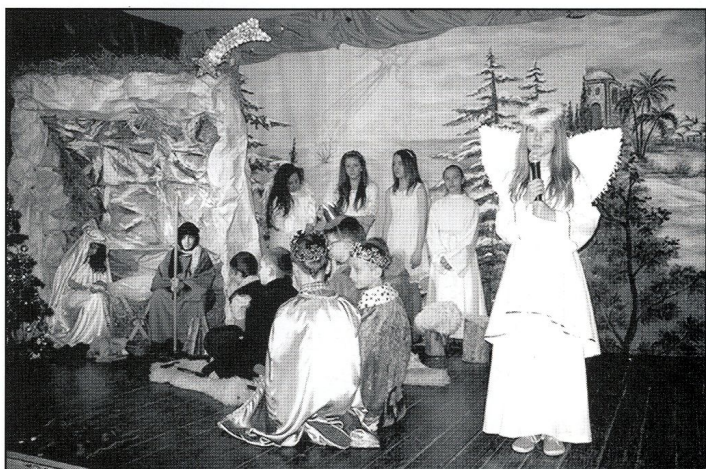
CEKTA PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 22 Styczeń 2014



SEMINARIUM ODNOWY WIARY
ODNOWA ŻYCIA W WIERZE
przez CHRYSZTUSA
Z CHRYSZTUSEM
W CHRYSZTUSIE

Jasełka



A Duch i Oblubienica

mówią: „Przyjdź!”

A kto słyszy, niech powie: «Przyjdź!»

I kto odczuwa pragnienie, niech przyjdzie,

kto chce, niech wody życia darmo zaczerpnie.

Ap 17, 22

Seminarium Odnowy Wiary, czyli 10-tygodniowe „rekolekcje w domu” rozpoczną się po raz drugi w naszej parafii już 8 lutego o godz. 10:30 tym razem pod przewodnictwem wspólnoty modlitewnej Mocni w Duchu z Łodzi. W poprzednim Seminarium uczestniczyło 160 osób. Jest to inicjatywa dla ludzi poszukujących oraz chcących pogłębić swoje życie duchowe, odnowić swoją relację z Panem Bogiem.

Seminarium Odnowy Wiary to forma rekolekcji przeznaczonych dla młodzieży, studentów i osób dorosłych, zarówno tych zaangażowanych w życie wiarą, jak i tych poszukujących. Ci, którzy przeżyli już takie rekolekcje, mówią, że to czas uzdrowienia i dotyku samego Boga. Chcąc wziąć udział w tych rekolekcjach, nie trzeba pakować bagaży i drałować na drugi koniec Polski. Wszystko bowiem jest na miejscu. Wystarczy przyjść. „Jeśli zrobisz tylko dwa kroki w stronę Boga, Bóg natychmiast przybiegnie do ciebie” - tymi słowami zaczerpniętymi z książki „Życie Pi” pragniemy Was zaprosić na Seminarium Odnowy Wiary prowadzone przez wspólnotę Mocni w Duchu (wspólnota Odnowy w Duchu Świętym w Łodzi).

Spotkania rozpoczynają się wspólną modlitwą, następnie będzie konferencja i krótka praca w grupach z zadaniem na kolejny tydzień. Ważną rolę odgrywa codzienna praca indywidualna z Pismem Świętym, gdyż uczestnicy codziennie powinni pochylić się nad lekturą zaleconego fragmentu. Zauważając marazm duchowy na świecie, myślę, że jest to inicjatywa odpowiednia na dzisiejsze czasy potrzebna ludziom, bo pobudzająca nas do głębszej refleksji nad sobą, do pogłębienia swojej wiary, nadziei i miłości. Po licznych świa-

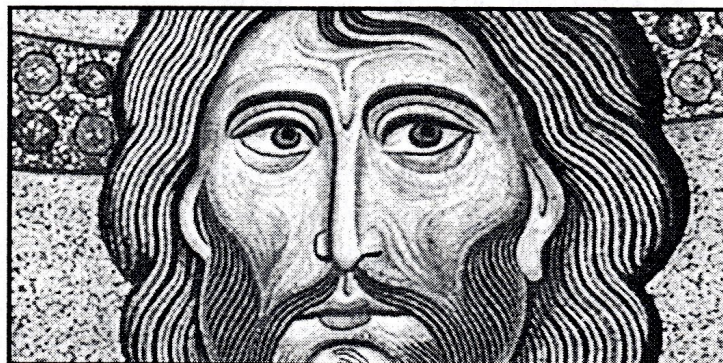
dectwach dostrzegamy, że ludzi te usłyszane treści dotyczą i wpływają na przemianę ich życia i postępowania.

Cotygodniowe spotkania będą poruszać istotne kwestie życia duchowego. Każde będzie poświęcone innemu zagadnieniu. W czasie trwającego w tym roku Seminarium Odnowy Wiary wysłuchamy konferencji na temat:

1. Pytanie o sens
2. Prawdziwy obraz Boga
3. Z grzechu do wolności
4. Uzdrawienie w mocy Jezusa
5. Rozpoznać drogę
6. Zawierzyć Jezusowi
7. Kościół jako wspólnota
8. Obdarowanie w Duchu Świętym
9. Chodzić w Duchu Świętym
10. Życ z Maryją w Duchu Świętym

Seminarium wzbudza żywą wiarę, prowadzi do spotkania z miłującym Bogiem, pomaga w nawiązaniu szczególnej relacji z Duchem Świętym, i otwiera na Jego działanie. To właśnie Duch Święty chce odnawiać całego człowieka, a w szczególności Jego serce, a dokonuje tego, jeśli otworzysz Mu swoje serce. Dlatego w Seminarium może uczestniczyć każdy, kto wyrazi takie pragnienie i otworzy swe serce na łaskę od Boga.

Ks. Andrzej



Uczyńmy Eucharystię zaczynem wiary i ewangelizacji



Rok duszpasterski, który przeżywamy koncentruje naszą uwagę na najważniejszej dla chrześcijan osobie. To Jezus Chrystus, Boży Syn, któremu daje świadectwo Jan w swojej ewangelii (J1,34), a który stał się człowiekiem z Najświętszej Maryi Dziewicy i urodził się w Betlejem. Dobrze, że do 2 lutego w naszych kościołach śpiewamy kolędy, bo w ten sposób, wspólnie wielbimy Tajemnicę Bożego Narodzenia. A te proste wydarzenia związane z ubóstwem narodzin Zbawiciela mówią nam bardzo wiele o miłości Boga do ludzi, o Jego uniżeniu i pełnym wejściu w uwarunkowania historyczne i ludzkie. W Betlejem widzieliśmy życzliwość biednych pasterzy, hołd trzech Mędrców – królów ze Wschodu, ale też zazdrość i okrucieństwo Heroda. Zdumiewające świadectwo wiary i troski o Jezusa dali Maryja i Józef i jesteśmy im wdzięczni, że z miłością zatroszczyli się o Niego i dla nas uratowali Boży plan zbawienia.

Ten rok duszpasterski w naszej archidiecezji poświęcony jest św. Janowi z Dukli, ale będzie też ubogacony przez kanonizację błogosławionego Jana Pawła II, którego tak wszyscy kochamy, chlubimy się nim i z szacunkiem wspominamy. To On kanonizował w 1997 roku naszego Patrona św. Jana a uczynił to w Krośnie, bo bardzo chciał przybyć do nas, raz jeszcze odwiedzić naszą przemyską diecezję, przejść po Bieszczadach, zobaczyć Cergową, Ustrzyki i Pastwiska. Niestety, nie pozwolono mu na to, pewnie w tro-

sce o jego zdrowie, które już wtedy nie było najlepsze. Ale ci, którzy byli bliżej widzieli jego wzruszenie w Krośnie i Dukli, którego nawet nie próbował ukrywać. On kochał prostych ludzi, ich wiarą krzepił swe serce. W czasie tych masowych nabożeństw doznawał dodatkowych przeżyć i w ekstazie miłości niósł nasze wspólne modlitwy razem z Chrystusem do Ojca.

Wszędzie, gdzie udawał się nasz święty Papież sprawował Mszę świętą, przygotowywał się do niej a potem w ciszy odprawiał długie dziękczynienie, kontynuował kontemplację Jezusa, który nieustannie staje się świętą Żertwą ofiarną. Może warto postawić pytanie czy my wszyscy, a zwłaszcza księża należycie pamiętamy o przygotowaniu się i dziękczynieniu po Komunii świętej?

W Najświętszym Sakramencie szukamy umocnienia

Chciałbym, abyśmy w tym roku spróbowali głębiej przypatrzeć się duchowej drodze św. Jana z Dukli i Jana Pawła II, i na miarę naszej wiary skorzystali z ich sposobu dążenia do świętości. Jestem głęboko przekonany, że takim szczególnym centrum, gdzie koncentruje się źródło świętości dla kapłanów i chrześcijan jest Najświętsza Eucharystia.

Eucharystia jest sakramentem obecności Tego, który powiedział: Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mt 28,20). Tu tkwi siła Kościoła, tu również należy szukać umocnienia naszej wiary, która w obecności Pana Jezusa ma zdrowe i bezpieczne źródło. Jest tyle zagrożeń wokół każdego z nas, jest tyle wrogości i nienawiści, a tu, w Najświętszym Sakramencie żyje potęga miłości. Czy potrafimy ją zauważyć, czy umiemy z niej skorzystać?

Jan Paweł II w swojej ostatniej encyklice napisał, że Kościół żyje dzięki Eucharystii, gdzie sam Chrystus nieustannie ożywia naszą wiarę. Każdy z nas pamięta słowa Pana Jezusa: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego ani pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie (J 6, 53). Ilekroć przyjmujemy Ciało Pańskie w Komunii świętej otrzymujemy także Ducha Świętego. Według św. Efrema kiedy Pan Jezus: nazwał chleb swoim żyjącym ciałem, napełnił go sobą samym i swoim Duchem ... a kto Go z wiarą spożywa, spożywa Ogień i Ducha. (cyt. za JP II, E. de E., 17).

Realizm wiary jest nieustannym szukaniem, tęsknotą i pokojem, który jest w Bogu a nie w nas. I to dzięki Niemu ten dar przychodzi do mnie, bo wiara jest Boskim wymiarem w nas, dzięki niej staje się żywy, odczuwalny, osobowy nasz kontakt z Bogiem, który się objawia a jednocześnie ukrywa i znalezienie Boga polega na szukaniu Go nieustannie (św. Grzegorz z Nyssy). Przewodnikiem, który najlepiej, najpełniej i najbezpieczniej wprowadza w Tajemnicę Eucharystii jest sam Jezus. Trzeba skorzystać z Jego pomocy, aby lepiej zrozumieć, przybliżyć się do Niego, a nawet więcej: odnaleźć się w Nim. Przez Niego i z Nim oddawać chwałę, uwielbiać, przepraszać, wynagradzać i błagać Boga, aby przyniósł nam wiary.

Trzeba skorzystać z Jego pomocy, aby lepiej zrozumieć, przybliżyć się do Niego, a nawet więcej: odnaleźć się w Nim. Przez Niego i z Nim oddawać chwałę, uwielbiać, przepraszać, wynagradzać i błagać Boga, aby przyniósł nam wiary. W Eucharystii On ciągle jest i działa nieustannie. Pozwólmy się prowadzić Jezusowi, aby Bóg był w centrum naszego życia a nie tylko na marginesie naszych myśli i zdarzeń.

Eucharystia jest dowodem, że Bóg zakochał się w człowieku aż do całkowitego oddania się nam. Czy rozumiemy, czy próbujemy zrozumieć ten realizm miłości Zmar-twychwstałego Chrystusa? Od przejęcia się tą prawdą wszystko się może zmienić w naszym życiu na lepsze. Wiara jest jedna podczas modlitwy i w codzienności naszego życia. Umocniona na modlitwie pomaga według niej żyć a także przenika i uszlachetnia nas jako ludzi. Bez Boga życie człowieka jest zubożone o najważniejszy punkt odniesienia.

Jezus obecny w Eucharystii jest w stanie umocnić naszą wiarę, znaleźć odpowiedź na najważniejsze pytania. Przed Jezusem w tabernakulum trzeba jednak tak długo trwać, aż będę mógł niemal odczuć bicie Jego serca. Zachęcam do tego trwania zwłaszcza kapłanów i tych świeckich, którzy pragną codziennością życia głosić ewangelię, dawać świadectwo wiary. Poprzez Eucharystię wszystko wygląda inaczej bez zmiany miejsca mego pobytu. To dzięki Eucharystii staję się pokorniejszy i bardziej współczesny Jezusowi a poprzez zjednoczenie z Nim uczę się bardziej prawdziwie patrzeć na swoje miejsce przed Bogiem i wśród ludzi. Przechodząc od modlitwy do życia łatwiej mi będzie opanować złe instynkty i postępować uczciwie, łatwiej przyjdzie zerwać znajomość prowadzącą do grzechu czy wynagrodzić krzywdę.

Adoracja Najświętszego Sakramentu jest ważnym warunkiem właściwego przeżywania Eucharystycznej ofiary Chrystusa, bo we Mszy świętej dotykamy samej głębi Tajemnicy Trójcy Świętej. Wchodzimy w relację miłości Syna Bożego do Ojca, miłości, która jest nierozłączna z miłością do ludzi. Jezus jako Bóg - Człowiek realizuje na krzyżu plan zbawczy całej Trójcy Świętej, a na ołtarzu podczas Mszy świętej uobecnia tę samą ofiarę Golgoty. Tylko z wiarą można godnie przeżywać Mszę świętą i tylko szczerą miłością godzi się odpowiedzieć na tę zbawczą miłość Boga. To dlatego z największym szacunkiem podchodzimy do Mszy świętej. Tu każdy gest i każde słowo i każde zachowanie staje się świadectwem wiary. Nasze przyklęknięcie przed Najświętszym Sakramentem, nasz skromny, godny ubiór i nasz udział w świętej liturgii jest ważny nie ze względu na ludzi, ale ze względu na Tego, którego przychodzimy uczcić w kościele.

Wartość Mszy świętej jako modlitewnej ofiary Jezusa jest nieskończona, najbardziej miła Bogu i najbardziej skuteczna, bo tu nasze intencje, podziękowania i prośby razem z Maryją i świętymi włączamy w modlitwę Jezusa, który zbawia świat i modli się o to, co najważniejsze dla naszego zbawienia. Nie ma piękniejszego daru jaki możemy ofiarować Bogu lub naszym bliskim żyjącym czy zmarłym, jak Msza święta i Komunia święta, ale pamiętajmy, aby przystępować do niej tylko czystym sercem.

Troszczmy się o zdrowe, czyste sumienie

Na warunek czystego serca zwracał już uwagę św. Paweł (1 Kor 11,28), a św. Jan Chryzostom z całą mocą swojej elokwencji nawoływał wiernych: Również ja podnoszę głos, proszę, błagam i zaklinam, aby nie zbliżać się do tego świętego Stołu z nieczystym i skażonym sumieniem. Takie postępowanie, nawet jeśli tysiąc razy dotykamy Ciała Pana, nigdy nie będzie mogło się nazywać komunią, lecz wyrokiem, niepokojem i powiększeniem kary (Vidi Dominum, hom. 6,3). Z wielkim bólem przyjmujemy informację o świętokradztwach i znieważeniach obecnego w Najświętszej Eucharystii Chrystusa, który przez zwiokrotnione cudowne znaki krwawiących hostii, w wielu miejscach Polski wskazuje na swoją realną obecność pod postacią chleba i pobudza serca wierzących do większego szacunku i modlitwy wynagradzającej.

Na zakończenie chciałbym stwierdzić, że wypada, abyśmy ten rok duszpasterski poświęcili Chrystusowi – Synowi Bożemu uczcili zwróceniem uwagi jak prawdę o Jego obecności w Najświętszym Sakramencie przeżywali nasi święci. Jan z Dukli po stracie wzroku całe godziny spędzał na adoracji Chrystusa i Jego mocą pomagał ludziom, a procesją eucharystyczną zdołał obudzić męstwo mieszkańców Lwowa i obronić miasto przed tatarskim oblężeniem. Jan Paweł II codziennie wiele czasu ofiarowywał Chrystusowi obecemu w Najświętszym Sakramencie, zaś w każdy czwartek, nawet w czas podróży mimo dodatkowych zajęć, dodawał jeszcze godzinę adoracji, aby – jak to określał: czuwać z Jezusem w Ogrojcu. Zalecam zatem aby w ramach przygotowań a potem dziękczynienia za kanonizację Jana Pawła II, w nadziei na pogłębienie wiary oraz w poczuciu obowiązku wynagradzania za grzechy ludzi promujących bluźnierstwa, zniewagi i rozkład moralny wśród dzieci, młodzieży i starszych, poczynając od Wielkiego Postu podjąć w każdy czwartek adorację Najświętszego Sakramentu w naszych kościołach i kaplicach. Czas jej trwania niech wyznaczy gorliwość kapłana i wiernych, ale niech to nie będzie chwila zdawkowa, zwłaszcza że przynajmniej kilkanaście minut należy pozostawić na duchową rozmowę, w milczeniu prowadzoną z Panem Jezusem.

Poprawna, z wiarą spełniana modlitwa zawsze prowadzi do czynów, bo miłość Boga nierozdzielnie łączy się z miłością bliźniego. Papież Franciszek zachęca: Dobrze jest zezwolić, aby On powrócił i dotknął naszej egzystencji i posłał nas, byśmy głosili Jego nowe życie (Ewangelii gaudium, 264). Zatem pozwólmy niech miłość otwiera nasze oczy, abyśmy zauważyli najbardziej potrzebującego w naszym pobliżu, zwłaszcza dziecko krzywdzone brakiem miłości lub grzechem, samotnego starca lub może więźnia, któremu nie ma kto pomóc, aby zrozumiał swój błąd i potrzebę jego naprawienia. Warto włączyć się do bractwa pomocy uwięzionym lub grupy Caritas i w jedności z innymi promować wśród ludzi ewangelię życia. Niech dobra modlitwa daje nam skuteczne natchnienia do dobrych czynów.

Matce Bożej i św. Józefowi polecam Was Drodzy Diecezjanie i błogosławie

Wasz Arcybiskup

Józef MICHALIK

Szpital na receptę

„W ciężkiej chorobie tkwi dobro. Kiedy ciało słabnie, silniej czuje się duszę”. (Lew Tolstoj)



Zwykle w okolicach dnia chorego (11 luty) częściej przyglądamy się cierpieniu. Temat ten zawsze wraca, kiedy zaskoczy nas samych lub kogoś bliskiego. Jest w człowieku gdzieś taka myśl, że cierpienie uszlachetnia. Wypowiada się ją w wielu przypadkach. Banalnych, codziennych, kiedy jeden pociesza drugiego w trudnym czasie i chce pokazać pozytywny aspekt owego czasu – umocnienie. Wypowiada się ją w przypadkach niebanalnych, niecodziennych, gdy cierpienie się uroczyście rozważa, gdy się poszukuje jego sensu, kiedy ów sens rozpaczliwie stara się mu nadać. Być może jednak nie powinno się rozdzielać tych sytuacji – żadna nie jest banalna i codzienna. Żadna też nie jest bardziej lub mniej uroczysta i poważna. Doświadczenie cierpienia jest bowiem jedną z najmniej zrozumiałych rzeczy spotykających człowieka. A więc zawsze jest sytuacją wyjątkową. Nie istnieją specjaliści od cierpienia, są tylko cierpiący ludzie. O cierpieniu nie można się niczego teoretycznie nauczyć, cierpienie się przeżywa. Dlatego wydaje się, że mówienie o cierpieniu „w ogólności” jest nie na miejscu, jest ujęciem banalizującym. Cierpienie wszak dotyczy człowieka pojedynczego, jest przeżywane wewnątrz i nikt, kto nie doświadcza go bezpośrednio nie może w dosłownym znaczeniu tego słowa współczuć. Stąd też wypływa myśl-pytanie, że może cierpienie nie każdego uszlachetnia, nie każdego wzmacnia i hartuje na przyszłość? Kogo zatem nie uszlachetnia, kogo upadla i niszczy?

Ksiądz Józef Tischner pisał, że cierpienie jest podstawowym faktem ludzkim, a nawet czymś więcej – jest próbą człowieczeństwa człowieka, próbą jego wewnętrznej prawdy. Przechodzący przez tę próbę człowiek okazuje się takim, jakim jest. Jego maski opadają, traci sens wszelka gra. Podstawowy fakt ludzki – nie sposób temu zaprzeczyć. Cierpienie każdego jakoś doświadcza. Życie ludzkie jest z nim nierozdzielnie związane. Kim jest człowiek, który nigdy nie zaznał żadnego cierpienia? Cierpienie, prócz tego, że nadaje sens ludzkiemu życiu, może go też odbierać. Skoro prowadzi do samopoznania, może zatem uświadamiać o istocie dotychczasowego życia. Może stawiać w prawdzie o własnej marności, o bezsensie tego, co się dotychczas robiło, w jaki sposób się żyło. Cierpienie, kiedy jest silne, wydawałoby się ponad ludzkie siły, stawia w sytuacji skrajnej, ekstremalnej, w sytuacji rozpacz, beznadziei, bezsily, totalnej rezygnacji. Każde zaglądać w samą głębię swojego „ja” jak w przepaść, każde patrzeć tam i przekonywać się o własnej istocie, oglądać siebie samego. Sytuacja cierpienia jest więc dla człowieka kluczem do poznania samego siebie oraz swoistym weryfikatorem sensowności dotychczasowego istnienia.

Cierpiący zawsze zostaje sam na sam ze sobą i bólem, nikt nie potrafi współczuć mu w pełni, współcierpieć w tym samym stopniu. Człowiek wtedy myśli o sobie, myśli o tym tylko, jak ów ból przetrwać, przewyciężyć. To osamotnienie potrafi doprowadzić do zgorzknienia i złości. I nie mam na myśli braku obecności bliskich lecz zwyczajną, ludzką niemożność zrozumienia odczuwania drugiej osoby, która na każdym kroku doświadcza uczuć, których nie sposób nazwać i wypowiedzieć. Później zwykle człowiek wstydzi się tego, co myślał i jakim był w czasie choroby a czasami nie potrafi pozbyć się żalu, pretensji i czyni nieustanne wyrzuty sobie, bliskim i Bogu. Zwłaszcza te ostatnie są najtrwalsze bo częściej potrafimy zapomnieć i wybaczymy sobie niż Bogu, który zwykle nie miał z tym nic wspólnego. Zaufanie i posłuszeństwo Bogu nie gwarantuje nam braku bolesnych niekiedy doświadczeń i przeciwności życia. A najczęściej w takich sytuacjach każemy się Bogu tłumaczyć i usprawiedliwiać z cierpienia zapominając, że On sam doświadczył go w sposób wyjątkowy. To ukrzyżowany Jezus jest usprawiedliwieniem Boga wobec cierpień człowieka.

I nie możemy powiedzieć, że nałożył na nas ciężar większy, niż sam dźwigał. Stąd w cierpieniu potrzebna jest pokora wobec Boga. Chcielibyśmy wyjaśnienia sensu istnienia cierpienia ale Jezus nie wyjaśniał problemu cierpienia, On je zapowiadał i wziął je na siebie.

Niekiedy cierpienie z fizycznego przeradza się w psychiczne. O ile ciało można mniej lub bardziej wyleczyć bez pozostawiania śladu o tyle psychika stawia zdecydowany opór. Ona „choruje” dłużej i boleśniej. W swoich rozważaniach zapominamy, że choroba nie zawsze jest karą za grzechy, jak to powszechnie jest uznawane. Przykład sprawiedliwego Hioba lub Tobiasza wskazuje na to, że choroba może być próbą wiary, „aby objawiły się sprawy Boże” (J 9,3). Jakże? Któż to może wiedzieć?

Prof. Zdzisław Jan Ryn, psychiatra, w swoich rozważaniach o cierpieniu na bazie praktyki lekarskiej napisał: „W poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia warto za ks. prof. Józefem Makseloniem przekształcić pytanie „Dlaczego cierpię?” w pytanie „Dla kogo cierpię?”. W praktyce terapeutycznej może to mieć istotne znaczenie, gdyż w rozmowie z chorym, zwłaszcza w stanie terminalnym, możemy przejść z płaszczyzny przyczynowej na płaszczyznę intencjonalności. Koncepcja ta ma wartość uniwersalną, gdyż ułatwia odnalezienie sensu w każdym cierpieniu, niezależnie od formacji duchowej chorego. Gest miłosiernego Samarytanina wskazuje, że cierpienie jest potrzebne, aby wyzwolić w człowieku postawę bezinteresownego daru na rzecz bliźniego, dar miłości bezinteresownej, jaka budzi się w jego sercu i uczynkach. Ten gest ma wartość ponadczasową, jest wzorem postępowania nie tylko dla lekarza i pielęgniarki, ale dla każdego; zakorzenił się w kulturze moralnej i w cywilizacji. Warto go przypominać, zwłaszcza w obliczu narastającego znieczulenia na cierpienie drugiego człowieka.”

Przebywając wśród chorych, zwłaszcza w szpitalu łatwo zauważyć, że cierpienie i towarzyszący mu smutek lub osamotnienie, skłaniają do skierowania uwagi na głębszy wymiar człowieczeństwa. Czasem dochodzi do zdumiewającej przemiany wewnętrznej, która sprawia, że ludzie bardzo cierpiący mogą być bardzo szczęśliwi.

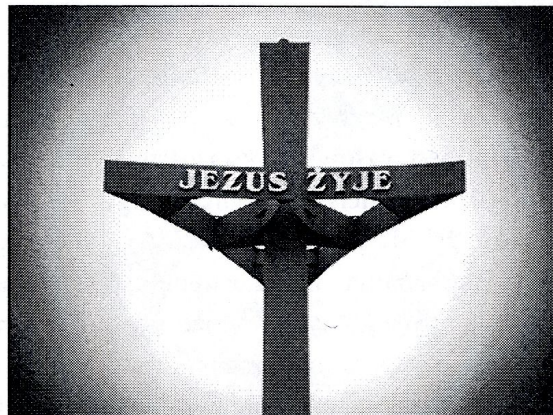
To jeden z wielkich paradoksów cierpienia, trudny do zrozumienia przez samego chorego, a zdumiewający dla wszystkich wokół. Cierpienie i choroba nie zawsze wiążą się z poczuciem nieszczęścia; mają walor twórczy i konstruktywny, zwłaszcza w rozwoju osobowości, w wewnętrznym dojrzewaniu. W liście apostołski o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia „Salvifici doloris” Jan Paweł II napisał: „Gdy ciało jest głęboko chore, całkowicie niesprawne, a człowiek jakby niezdolny do życia i do działania – owa wewnętrzna dojrzałość i wielkość duchowa tym bardziej jeszcze się uwydatnia, stanowiąc przejmującą lekcję dla ludzi zdrowych i normalnych.” Cierpienie wyraża pewien paradoks słabości i mocy, ludzkiej słabości w chorobie przeciwstawia się potęgą ludzkiego cierpienia złączonego z modlitwą, próba wytrwałości, cierpliwości i nadziei. Zamiast rozpamiętywać, dlaczego spotkało mnie takie doświadczenie, pożyteczniej jest prosić Ducha Świętego o dar męstwa, cierpliwość i wytrwałość potrzebne do zachowania wierności względem Boga. „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12,9). Te słowa niosą nadzieję.

Ponoć, żeby coś dobrze zrozumieć, trzeba tego dotknąć. Skłonna jestem przychylić się do tej tezy, bo mimo całej swojej wiedzy na temat cierpienia, własne doświadczenie daje czas i sposobność do głębszej refleksji. Dopiero w szpitalu, wobec bliskości własnego i innych cierpienia człowiek potrafi poznać skalę i jakosć swojego człowieczeństwa i rozmiar swojego chrześcijaństwa. To w sytuacji niepewności, nieporadności, czasowej czy trwałej niepełnosprawności, czasami całkowitego zdania się na łaskę i niełaskę innych możemy zobaczyć jakie jest nasze serce. Co w nim jest szlachetnego lub jakie ciemności w nim trwają. Być może dla wielu to jedyny moment w życiu, kiedy mogą poznać prawdę o samym sobie. Co z nią robią, to zupełnie inna sprawa ale jak twierdzą filozofowie, poznanie to początek. Dlatego myślę, że każdemu z nas należałoby choć raz przepisać szpital na receptę, jako lekarstwo na poznanie siebie i uporządkowanie swojego życia. Czasami trzeba skruszyć potęgę naszego ciała, żeby dotrzeć do naszej duszy. Ja, mimo wszystko, każdemu w tej wędrówce do dojrzałości wewnętrznej życzę zdrowia.

Opr. H.L.

Refleksje na temat modlitwy po odnowieniu

Misji Świętych w naszej parafii.



Na wstępie chciałabym podziękować Bogu za możliwość uczestniczenia w naukach rekolekcyjnych z okazji odnowienia Misji Świętych w dniach od 8 do 11 grudnia 2013 roku. Podziękowania składam też księdzu misjonarzowi oraz naszemu proboszczowi ks. Piotrowi Bukowi, który go zaprosił. Dziękuję Bogu za wszystkich księży z naszej parafii, którzy swoją służbą przyczyniają się do umacniania wiary, stoją na straży porządku moralnego i wskazują drogę do zbawienia. Oby Bóg raczył ich chronić i wspierać w ich trudnych zadaniach, a także otworzył uszy i serca wszystkich parafian na słowo przez nich głoszone. Z każdej Mszy Świętej wracamy mądrzejsi, wzrastamy duchowo i umacniamy się w wierze.

Choć nie znajduję czasu na codzienne uczestniczenie we mszy świętej, świadoma potrzeby rozwoju duchowego, odłożyłam na te parę dni obowiązki domowe, ograniczając się do niezbędnego minimum, aby skorzystać z tego dobra duchowego, jakie daje nam eucharystia wzbogacona szczególnie skondensowanymi naukami. W tym czasie zdałam sobie sprawę z tego, że jestem uprzywilejowana, mogąc pozwolić sobie na taki luksus. Pomyślałam o tych wszystkich ludziach, którzy nie mogli tu przyjść, choć może też chcieliby odnieść korzyści, jakże ważne dla zbawienia, bo utwierdzające w dobrym i dodające sił w walce duchowej, jaka toczy się przecież w każdym człowieku. Ileż to bliskich lub tylko znanych mi osób pracuje w godzinach od 9.00 do 17.00 (np. sprzedający w sklepach) i w żaden sposób nie mogli uczestniczyć ani w porannych ani w wieczornych godzinach.

Nie sposób opisać wszystkich nauk, jakie miałam okazję wysłuchać i nie o to tu chodzi. Lepiej posłuchać nagrań. Chciałam jednak podzielić się tym, co mnie ubogaciło w tym świętym czasie oraz w ostatnich miesiącach. Nie muszę nikomu udowadniać, że droga do zbawienia wiedzie przez trudy i znoje, a my przez naszą słabość uciekamy od trudności. Czasem nawet rzeczy, które powinny być łatwe, wydają nam się zbyt ciężkie. Jedną z tych rzeczy jest modlitwa. Jak trudno czasem skupić się na słowach modlitwy różańcowej, o której przecież wiemy, że ma wielką moc. Najłatwiej byłoby się nią modlić w grupie, np. w kościele albo razem z Radiem Maryja, ale nie co dzień mamy do tego okazję. Modląc się sami, często rozpraszamy się. Ksiądz misjonarz powiedział, że jeśli rozmyślamy o sprawach dotyczących problemów osobistych lub rodzinnych, to znaczy, że powierzamy je Bogu i nie trzeba tego uznawać za rozproszenie lecz za modlitwę. Wobec tego rozproszeniem będą tylko jakieś ciche myśli nic nie wnoszące do naszego życia, a tylko zagłuszające rozmowę z Bogiem. Pan Jezus nauczył nas sam pięknej i krótkiej, ale treściwej modlitwy, jaką jest „Ojcze nasz”. Na tak krótką chwilę, jaką zajmuje nam ta modlitwa, można się skupić, aby z uwagą wypowiadać jej słowa.

„Święć się imię Twoje” - to znaczy, że Bóg jest w naszym życiu na pierwszym miejscu;

„ przyjdź Królestwo Twoje” - mamy starać się o to, aby na świecie królem był Bóg, bo tylko On jest władcą naj-sprawiedliwszym;

„ bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi” - mamy starać się wykonywać jego zarządzenia, bo On nas kocha i dla każdego chce dobra, nie chce, aby ktokolwiek był skrzywdzony;

„chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” - prosimy, aby dał nam to, czego potrzeba do godnego życia; tu chleb oznacza nie tylko pokarm, ale również siły i energię do wykonywania naszych codziennych obowiązków.

„odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” - przepraszamy za wszystko, co złego zdarzyło nam się uczynić, prosimy o wybaczenie, ale i sami wybaczymy tym, którzy nam uczynili coś złego.

„ i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego” - chroń nas od pokus, które podsuwa nasz odwieczny wróg, obyśmy im nie ulegli, a przez to nie sprowadzili na siebie nieszczęścia.

To jest jednak takie minimum, którego nie powinniśmy zaniechać nawet w dniu przeładowanym pracą. Dla wzrostu duchowego dobrze byłoby sobie narzucić jakąś dyscyplinę i wieczorem na podsumowanie dnia pomodlić się z książeczką, która pomoże nam zrobić rachunek sumienia. Dobrze też jest przeczytać choćby mały fragment Pisma Świętego wybrany nawet na chybił trafił (zazwyczaj przypadkowe słowa jak najbardziej pasują do naszej sytuacji) . Jeśli jest nam źle z jakiegoś powodu, możemy również wybrać sobie odpowiadający naszemu położeniu psalm. Modlitwa psalmami jest bardzo pokrzepiająca. Jeśli nie jesteśmy już w stanie czytać możemy pomodlić się swoimi słowami. Taka modlitwa powinna się składać z 3 części: przepraszam..., dziękuję... i proszę.... Tak, właśnie często prosimy o różne konkretne rzeczy: zdrowie, zgodę w rodzinach, pomoc w rozwiązaniu różnych problemów itp. Ksiądz misjonarz powiedział, że trzeba modlić się codziennie o mądrość. W tym momencie zrozumiałam, dlaczego czasami robię takie głupie błędy. Bo zapominam poprosić Boga o mądrość. Postanowiłam sobie, że od teraz będę codziennie to robić z samego rana. Przy moim niskim ciśnieniu, modląc się na kolanach, ryzykuję zaśnięcie i spóźnienie się do pracy, dlatego wstaję i przygotowując sobie kawę, modlę się śpiewając 2 zwrotki „ Kiedy ranne wstają zorze” .



Teraz postanowiłam sobie na tę melodię dopisać moje zwrotki z prośbą o mądrość:

*Daj nam dziś mądrości, Boże,
Która w życiu nam pomoże
Spełniać świętą wolę Twoją
I umacniać duszę swoją.*

*Daj nam zdrowie, daj nam siły,
By wszystkie zmysły służyły
W budowaniu Twojej chwały
Ogarniającej świat cały.*

Jeszcze wcześniej zaczęłam sobie też śpiewać taką piosenkę religijną, która w tłumaczeniu na j. polski nie będzie się rymować, ale zauważyłam jej działanie jako modlitwy. Od tego momentu nie było dnia, żeby nie udało mi się czegoś dobrego zrobić.

*Z pustymi rękoma przychodzę do Ciebie,
nie mam co ci dać.*

*Nie ma żadnej wartości we mnie,
nie mogę ci niczym zaimponować.*

*Mogę ci wręczyć moje serce,
ale jest połamane.*

*Przyjmij je, mój dobry Pasterzu,
Ty możesz je naprawić.*

Oddaję me życie na służbę Twą, Panie.

Nie będzie to dużo, ale wręczam Ci je dziś

*i jeśli moje ręce dzisiaj są puste,
możesz nappełnić je*

Twoją wielką mocą i miłością.

Użyj mych rąk, Panie

Dziękuję mojej znajomej, która tę piosenkę udostępniła na facebooku, bo dzięki temu posunęłam się o krok w moim rozwoju duchowym. Może ktoś zna jakąś polską piosenkę religijną, która byłaby taka modlitwą. Powtórzę za św. Augustynem: „Kto śpiewa, dwa razy się modli”

Małgorzata

Błogosławiony Jan Balicki mocarz pokory



„Dobrze, Panie, żeś mnie upokorzył ... dobrze, abym doskonalej wierzył, ufał, miłował...” tymi słowami Psalmu rozpoczynał każdą swoją modlitwę Błogosławiony Jan Balicki, kolejny kapłan związany z Podkarpaciem i Seminarium Duchownym w Przemyślu.

Jan Wojciech Balicki urodził się 25 stycznia 1869 r. w Staromieściu niedaleko Rzeszowa (obecnie dzielnica miasta), w diecezji przemyskiej. Syn dróżnika, miał sześcioro rodzeństwa. Matka była osobą głęboko wierzącą: nie miał wątpliwości, że to właśnie jej modlitwom zawdzięcza łaskę kapłaństwa. Studiował w Seminarium Duchownym Przemyślu a potem na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie filozofię, teologię i prawo kanoniczne. Po powrocie do kraju, w 1897 r. został wykładowcą dogmatyki w Diecezjalnym Instytucie Teologicznym w Przemyślu i w tamtejszym Seminarium Duchownym. Najpierw otrzymał nominację na prefekta seminarium, by w końcu zostać jego rektorem. Jako prefekt uczestniczył w przechadzках podopiecznych i towarzyszył im przy posiłkach w refektarzu. Gdy łamano silentium, „nie karcił słowami, ale wymownym spojrzeniem... prosił o ciszę” – opowiadał jeden z ówczesnych kleryków. Ksiądz Ignacy Łachecki wspominał: „To kapłan niezwykły, niecodzienny, niepospolitej miary.

Znany nam wszystkim i bardzo ceniony przez duchowieństwo jako kapłan wysokiej świętobliwości, pełen żywej i gorącej wiary, mąż wielkiej i gruntownej wiedzy teologicznej, charakteru żelaznego, niezmordowanej pracy i obowiązkowości, ofiarności bez granic, wielkiego zaparcia i poświęcenia, prawdziwej prostoty i skromności – słowem ideał kapłana, prawdziwy Homo Dei, perła diecezji naszej i chluba Kościoła polskiego”. W pracy duszpasterskiej szczególnie troską otaczał młodzież zagubioną. Stąd jego sympatia dla zakładów salezjańskich i innych miejsc zajmujących się młodymi ludźmi. Ksiądz Jan nie tylko odwiedzał podopiecznych z takich ośrodków, ale i wspierał je z własnej kieszeni. Oprócz obowiązków profesorskich spełniał wiele innych funkcji w diecezji, szczególnie duszpasterskich: przez 10 lat był kapelanem szpitala, chętnie głosił kazania i konferencje okolicznościowe, a także misje rekolekcyjne w parafiach. Ksiądz Balicki szeroko rozumiał swoją duszpasterską misję. Posługując w szpitalu, spotkał tam prostytutki, leczone się – jak mówił – na zawodowe choroby. Próbował je nawracać, co nieraz się udawało, ale jego troska była odpowiedzialna. Nie ograniczał się tylko do sfery moralnej. Dla niego ważny był cały człowiek. Dlatego, chcąc zapewnić im warunki do normalnego życia bez nierzędu, starał się umieszczać je w odpowiednich zakładach. W 1916 roku w Przemyślu – mimo trudnych wojennych warunków – zakupił mały dom, gdzie utworzył rodzaj schroniska dla prostytutek pod opieką sióstr magdalenek. Było to wielkie przedsięwzięcie, które przetrwało do wybuchu II wojny światowej.

Współbracia opisują go dość zgodnie: ujmująco skromny. W rozmowie ani za głośny, ani za cichy. Miał niski głos, głowę lekko pochyloną, ubrany niewyszukanie. „Przy spotkaniu z księdzem Balickim uwagę zwracała przede wszystkim jego miła pokora, połączona z prostotą i naturalnością. Ani śladu pychy czy próżności, ale też ani śladu sztuczności i udanej pokory, a przy tym przystępny, rozmowny, grzeczny, delikatny. Nigdy nie mówił o sobie celowo, by swoją osobą kogokolwiek zajmować” – wspomina ksiądz Grochowski. Miał dar godzenia ludzi, wspólnego poszukiwania kompromisu. Umiał zachować spokój, bezstronność i trafność sądu. Sam nigdy nie popadał w konflikty. Jego osobowość wymuszała na innych łagodność obyczajów. Prawdziwym egzaminem były dla niego choroba i śmierć. Już w młodości, mając problemy ze zdrowiem, zadziwiał lekarzy cierpliwo-

ścią. Cierpiał na bóle głowy, które prowadziły do czasowych zaników pamięci – z tego powodu zrezygnował z pełnienia obowiązków rektora. Wzrok miał coraz słabszy, samodzielne funkcjonowanie sprawiało mu trudność. W czasie pobytu w szpitalu prosił pielęgniarki, by troszczyły się o innych pacjentów skrupulatniej niż o niego. Przed zabiegiem dobrowolnie zrezygnował ze znieczulenia. Nie zwracał na siebie uwagi i nie narzekał. Tak było do samej śmierci, w 1948r. Wśród ludzi utrzymywała się opinia, że umarł jako święty. Zapamiętano go przede wszystkim jako spowiednika. Był niezmordowanym szafarzem pojednania z Bogiem. Wiele godzin spędzał w konfesjonale w katedrze, gdzie zasłynął jako charyzmatyczny spowiednik. Uważany był za więźnia konfesjonatu. Udekorowanie kwiatami jego konfesjonatu z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa było przejawem wdzięczności penitentów wyrażonej swojemu spowiednikowi – jubilatowi. Był również cenionym kierownikiem duchowym i spowiednikiem w licznych domach zakonnych żeńskich.

Mimo pełnienia różnych obowiązków i funkcji kościelnych, zawsze znajdował czas na zwykłe posługiwanie ludziom i robił to z ogromną ofiarnością i oddaniem, często kosztem własnego zdrowia. Był wielkim społecznikiem, założył towarzystwo „Przyjaciele” opiekujące się rzemieślnikami, swoją pracą wspierał też schronisko dla służących prowadzone przez siostry bezhabitowe. Kiedy przybył na pierwszą placówkę, musiał stawiać czoła nie tylko obowiązkowi wynikającym z sakramentalnej posługi. W parafii Polna, gdzie było zaledwie 1500 wiernych, istniały aż cztery karczmy. Nowy wikary, widząc poważne zagrożenie pijaństwem, walczył z nałogiem poprzez konfesjonał i ambonę. Niełatwo było młodemu wikaremu, nawet za cenę ewentualnego upokorzenia, wkraczać do karczm, by upomnieć pijących tam mężczyzn, że rozpoczyna się czas Gorzkich Żali i należałoby podjąć akty współczucia cierpiącemu Jezusowi. Dzięki swoim zdecydowanym działaniom doprowadził najpierw do zlikwidowania miejsc, gdzie zarabiano na słabościach prostego ludu. Później namawiał wiernych do trzeźwości. Ksiądz Jan Balicki był człowiekiem ogromnego serca i wielkiej pokory, nie przywiązującym żadnej wagi do rzeczy materialnych. Oprócz starej sutanny i wychodzonych butów nie posiadał nic, a wszystkie własne dochody przeznaczał na cele seminaryjne i działalność charytatywną, głównie na zakład opiekuńczy.

Okres II wojny przeżył w Przemyślu, oddając się jeszcze intensywniej pracy duszpasterskiej. Całkowicie zajęty cudzymi problemami, nie myślał o sobie, toteż coraz poważniej zapadał na zdrowiu. Ksiądz Jan Balicki wszystkie lata życia kapłańskiego poświęcił Bogu i ludziom jako profesor i wychowawca nowych szeregów kapłańskich, jako ceniony kaznodzieja, charyzmatyczny spowiednik, pasterz poszukujący owiec, które, przez różnorodne motywy, oddaliły się od Chrystusowej Owczarni.

Ksiądz Balicki troszczył się też o sprawy powołań. Jako profesor w seminarium dawał przykład prawdziwej pobożności, rozpoczynając wykłady od modlitwy na kolanach. Był też prefektem odpowiedzialnym za dyscyplinę alumnów i rektorem. W rozmowach z alumnami był dyskretny i opanowany, słuchał z uwagą tego, co mieli do powiedzenia, dawał im pożyteczne rady, a tam, gdzie było trzeba, czynił konieczne uwagi. Niektórzy wątpili w jego zdolności do pełnienia tych funkcji, ale wypowiedzi świadków mówią, że jako rektor był niezwykle: "Był wymagający – zauważył ks. Grochowski – ale nie uciążliwy". "Był przełożonym bardzo cichym – wspomina ks. Stefan Momidłowski – zdawać by się mogło, że zanadto cichym, a właściwie tą ciszą swego postępowania utrzymywał ciszę i spokój domu". O wpływie, jaki wywarł na seminarzystów, świadczy jego wielka popularność dzisiaj. Wielu kleryków odwiedza grób Błogosławionego w czasie sesji egzaminacyjnej. Na kartkach zapisują swoje prośby. W książce pamiątkowej można nawet znaleźć słowa kleryków, którzy rezygnując z drogi do kapłaństwa, dziękują księdzu Janowi za orędownictwo.

Przy okazji procesu beatyfikacyjnego wielu komentowało fenomen błogosławionego kapłana. Wszyscy byli zgodni co do jednego: przesłanie, jakie pozostawił, jest ciągle aktualne. Wobec pluralizmu, moralnej i materialnej biedy – ksiądz Balicki dla współczesnego Kościoła pozostaje wzorem odpowiedzialnej troski. Zachęca, by wyjść naprzeciw potrzebom dzisiejszego człowieka. Wszystkim potrzebom. Podstawą jego duchowości kapłańskiej była wiara i miłość. Stawał się wtedy nauczycielem wymagającym, bezkompromisowym, zatroskanym o treść przekazu. Wiara nie była dla niego czystą teorią, ale treścią życia.

Ksiądz Balicki, pokorny kapłan diecezji przemyskiej to wspaniały wzór dla nas wszystkich, a w szczególności dla kapłanów. On ukazuje, jak łączyć życie kontemplacyjne z apostolskim, jak pomagać bliźnim w ich duchowych i materialnych potrzebach, w jaki sposób zdobywać świętość ewangelizując świat. Czuł wielką odpowiedzialność przed Bogiem i Kościołem za to, aby sakrament kapłaństwa przyjmowali jedynie alumni dobrze uformowani i przygotowani. Ze względu na stan zdrowia musiał zrezygnować z funkcji rektora i profesora teologii dogmatycznej. Pozostał jednakże w seminarium, gdzie służył jako spowiednik i kierownik duchowy; był wzorem życia kapłańskiego dla wszystkich alumnów uczących się w seminarium. Miał zawsze serce otwarte dla każdego, kto zbliżał się do niego ze szczerością. Nigdy nie szczędził ani siebie, ani swego czasu, by służyć potrzebującym. Postać błogosławionego księdza Jana winna nam przypominać, że miłosierdzie nie jest jednorazowym aktem, jakąś formą kościelnej akcyjności. Wskazując na Błogosławionego, Papież wytyczył nam drogę: nie zostawiać biednych samym sobie. „Dobrze Panie, żeś mnie upokorzył”. Dzisiaj taka postawa jest nie tylko trudna, ale i niemożliwa, wręcz nieprawdopodobna, ale to ona jest pewną drogą do zbawienia. Trudno przekonać współczesnego człowieka, że można i warto być świętym. Że najprostszą i zawsze prowadzącą do Boga drogą jest pokora i służba w świecie, który wydaje się odrzucać i jedno i drugie. Bo co to za zaszczyt być ostatnim? Gdzie sens, żeby ustępować drugiemu, cieszyć się ze szczęścia stojącego obok, aby ustępować miejsca, nie pchać się łokciami rozpychając innych do upragnionego celu. Ksiądz Balicki był człowiekiem modlitwy nieustannej. Nie rozstawał się z różańcem. Może być więc uważany, bez żadnej przesady, za człowieka żyjącego w zjednoczeniu z Bogiem. Jego wzór może stać się nowym bodźcem dla wielu ludzi i potwierdzeniem, iż potrzeba koniecznie przywrócić modlitwie należne i zaszczytne miejsce w życiu każdego chrześcijanina. Dla człowieka współczesnego życie Jana Balickiego może stać się przykładem praktycznym, pociągającym i pomagającym w zrozumieniu, w jaki sposób przezwyciężyć wszelkie podziały wewnętrzne, obecne w każdym z nas.

Liturgiczne wspomnienie błogosławionego, przypada 24 października

Opr. H.L.

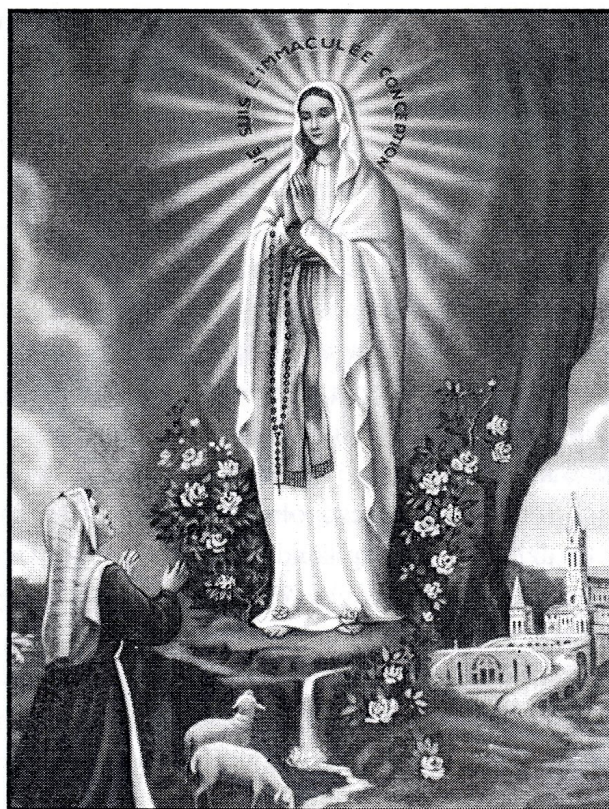
Wspomnienie NMP z Lourdes



W 1854 r. Papież Pius IX ogłosił bullę o Niepokalanym Poczęciu Maryi. W cztery lata później, w Lourdes- małej francuskiej miejscowości, miały miejsce cudowne wydarzenia. 14-letniej Bernadecie Soubirous objawiła się Piękna Pani z nieba. Matka Boża objawiła się w sumie dziewczynce 18 razy, między 11 lutego, a 16 lipca 1858 r. Jedni wierzyli dziewczynce, inni widzieli oszustwo lub chorobę psychiczną. Miejscowy proboszcz poprosił Bernadettę, by zapytała Panią o imię. W święto Zwiastowania Piękna Pani odpowiedziała na to pytanie: „Jestem Niepokalane Poczęcie”. Dziewczynka nie rozumiała tych słów, ale powtórzyła je duchownemu. Władzom kościelnym dało to dużo do myślenia, ponieważ Bernadettka była analfabatką, nie chodziła na katechizację ani do szkoły, więc nie mogła znać papieskiej bulli wydanej po łacinie o dogmacie religijnym. Widzenia miała tylko Bernadetta, ale policja odnotowała pod koniec objawień nawet 8 tysięcy obserwatorów. Maryja prosiła dziewczynkę o modlitwę za grzeszników, a szczególnie polecała odmawianie Różańca Świętego oraz chciała by grota, gdzie spotykała się z dziewczynką uczynić miejscem Jej szczególnego kultu. Było to przesłanie o modlitwę, pokutę i nawrócenie. Dzisiaj tj. Dobra Strefa Groty, obejmuje łącznie 22 ha, z czego 5 ha stanowią tereny zabudowane. W skład ich wchodzi 4 bazyliki /p.w. Piusa X może pomieścić 20 tyś. ludzi/, hospicja, szpitale, pawilony wystawowe i domy kapłańskie. Najważ-

niejszym oczywiście miejscem jest grota Massabielle. W miasteczku bazę hotelową stanowi 18 tyś. pokoi z 35 tyś. łóżek. Pielgrzymi zaczęli pojawiać się natychmiast po objawieniach. W 1872 przybyło do Lourdes 60 tyś. osób, a w 1908 liczba ich przekroczyła milion. Dzisiaj jest to największe sanktuarium chorych. Nigdzie na świecie nie widzi się tylu ludzi na wózkach inwalidzkich, na noszach i o kulach. Pierwsze uzdrowienie nastąpiło już podczas dwunastego objawienia. W Lourdes odnotowano ponad 5 tyś. uzdrowień, z których 65 uznano za cudowne, tzn. potwierdzone przez Kościół. Wszystkie przypadki zostały zbadane przez 30 - osobową międzynarodową komisję lekarską, ze siedzibą w Paryżu. Jednym z siedmiu badanych kryteriów jest to, aby uzdrowienie było natychmiastowe i aby choroba nie miała nawrotów. Dzisiaj do Lourdes rocznie pielgrzymuje ok. 5 milionów wiernych. W Polsce kult Matki Boskiej z Lourdes zaczął się szerzyć w kilka lat po objawieniach. Już w 1866 r do Krakowa przywieziono figurkę M. Bożej z Lourdes. Dzisiaj w Polsce najbardziej znanym miejscem kultu M. Bożej z Lourdes jest działające od 105 lat sanktuarium w Porąbce Uszewskiej w diecezji tarnowskiej. Przez te 105 lat około 150 osób publicznie zaświadczyło o pomocy doznanej od Maryi.

Opr. A. J.



Wychowanie do odpowiedzialności



Jedną z cech człowieka dorosłego jest odpowiedzialność za własne życie zarówno w sferze fizycznej, emocjonalnej, intelektualnej, jak i duchowej. Odpowiedzialność jest podstawą samorealizacji człowieka, jego moralności i więzi społecznych. Istotą odpowiedzialności jest to, że człowiek sam przyczynia się do osiągnięcia własnego dobra i dobra innych. Wychowanie do odpowiedzialności staje się tym bardziej potrzebne, im bardziej w świecie współczesnym zanika poczucie odpowiedzialności, a nawet pojawia się świadome jej odrzucenie. W kontekście współczesnego zagubienia i zafałszowania ludzkiej wolności być może najważniejszym aspektem wychowania jest wychowanie do odpowiedzialności, a więc do odpowiedzialnej wolności — do wolności w duchu miłości. Postawa odpowiedzialności, w najprostszym ujęciu, wymaga spełnienia czterech warunków: wiem, co robię, znam cel działania, przewiduję konsekwencje, przyjmuję i ponoszę te konsekwencje. To proste zestawienie może być bardzo pomocne w procesie wychowania rodzinnego, szczególnie w sytuacjach, które często dzieci określają lapidarnie w sformułowaniu: „czego rodzice od nas chcą?” Wychowanie do odpowiedzialności za własne postępowanie dokonuje się najlepiej w dobrej atmosferze domowej, przepełnionej życzliwością i szacunkiem. Rodzice powinni pamiętać, że rozwój umiejętności bycia odpowiedzialnym jest możliwy tylko w sytuacji wyboru. Każdego dnia zdarzają się sytuacje trudne do rozwiązania przez dzieci. Ważna jest zachęta do samodzielnego rozwią-

zywania problemów, uczenie nazywania i wyrażania przeżywanego uczuć oraz poszukiwania dróg porozumienia.

Uczenie odpowiedzialności polega na wyrabianiu samodzielności, czyli wyrabianiu gotowości do podejmowania decyzji oraz umiejętności radzenia sobie z problemami. Ważny jest w tym procesie fakt, by wybór był skierowany ku wartościom, a nie stawał się ucieczką przed wysiłkiem i trudnościami.

Dzieci obserwują wybory rodziców, oceniają je i budują własny system wartościowania i wyboru. Rodzice nie powinni też zapominać, że odpowiedzialność za drugiego człowieka oznacza wyraźne rozpoznanie granic swojej wolności w odniesieniu do praw dziecka.

Jedną z naturalnych przyjemności doświadczanych w dzieciństwie jest odkrycie: „potrafię to zrobić”. Jeśli w czasie, gdy dzieci dorastają, wszystkie decyzje podejmują za nie rodzice, jeśli nie stawia się przed nimi żadnych oczekiwań i niczego nie wymaga, istnieje niebezpieczeństwo, że pozostaną one zbyt zależne i nie ukształtują się w pełni jako odrębne jednostki. Nie ukształtuje się w nich umiejętności stosowne do ich wieku. Osoby takie nie będą umiały ponosić odpowiedzialności za siebie.



Jeśli jednak zaczyna się wymagać od dziecka zbyt dużo, jeśli obciąży się je wymaganiami ponad jego możliwości, istnieje niebezpieczeństwo, że stanie się ono bierne, zdominowane przez poczucie klęski i wrodzonej nieudolności. Oznacza to, że proces indywidualizacji oraz wykształcenia odpowiedzialności nie w pełni się dokonał. Istnieje ściśle powiązanie wolności i odpowiedzialności. Postawa odpowiedzialności jawi się jako odkrycie i urzeczywistnianie pozytywnego wymiaru wolności: „wolności do czegoś”. Zadaniem rodziców jest pomoc swemu dziecku odkryć, że jest wolne do tego, aby w pełni stać się człowiekiem, aby potwierdzać swoją osobową godność. Chrześcijańscy rodzice, świadomi, że wolność opiera się zawsze na prawdzie, wspierają dzieło prawdy: odpowiedzialność za prawdę jest jednym z podstawowych znaków odpowiedzialności za siebie i drugiego człowieka. Nie ma innego sposobu wpływania na wolność dziecka, jak przez odkrywanie mu prawdy w duchu miłości. Poczucie odpowiedzialności rodziców za dziecko nie może więc usprawiedliwiać próby narzucania mu czegoś, co godziłoby w jego poczucie godności.

Wychowanie do odpowiedzialności jest — w kontekście życia rodzinnego — wychowaniem do współodpowiedzialności. Dziecko w duchu wolności ukierunkowanej na miłość powinno poczuwać się także do odpowiedzialności za innych członków rodziny, do której przynależy. Żyjąc wspólnie z innymi, dziecko stopniowo odkrywa konkretne wymiary współodpowiedzialności. Kształtowanie odpowiedzialności u dziecka łączy się ściśle z jej poczuciem u samego rodzica. Powinno ono mieć charakter „wymagającej miłości”: najpierw od siebie, potem od innych; bowiem tylko wtedy, gdy ktoś potrafi wymagać od siebie, może w sposób odpowiedzialny wymagać od innych

Ks. Adam Skreczko



Rok błogosławionego

Edmunda Bojanowskiego

1. *DOM RODZINNY*

Bojanowski przyszedł na świat 14 listopada 1814 roku w Grabonogu, w rodzinie ziemiańskiej, głęboko katolickiej i patriotycznej. Początki zapowiadają już kłopoty zdrowotne, z którymi Edmund będzie borykał się przez całe życie. Gdy miał cztery lata ciężko zachorował. Lekarze nie ukrywali przed rodzicami, że stan dziecka jest beznadziejny. Kiedy pewnego wieczoru dziecko nie dawało już żadnego znaku życia („nawet na przyłożonym do jego ust zwierciadle nie występowała najmniejsza para oddechu”), wtedy jego matka klękła i skierowała gorące modlitwy do Matki Boskiej Gostyńskiej „o wskreszenie gasnącego dziecięcia”. Jej prośby zostały wysłuchane. Kiedy wróciła do pokoju, zastała dziecko radosne, jakby obudzone ze snu. Z wdzięczności za cudowne uzdrowienie ofiarowała do kościoła świętogórskiego srebrne wotum w postaci oka Opatrzności, do dzisiaj obecne w tutejszym sanktuarium.

2. *STUDIA*

Ze względu na wątłe zdrowie uczył się w domu pod kierunkiem prywatnych nauczycieli a potem – w 1832 roku – udał się do Wrocławia. Tam uzupełniał najpierw braki edukacyjne, a jednocześnie korzystał – jako wolny słuchacz – z wykładów uniwersyteckich. Mając zainteresowania humanistyczne i spore zdolności literackie, już w pierwszych latach studiów przetłumaczył i opublikował „Pieśni serbskie”, opatrując je obszernym wstępem poświęconym dziejom Serbii (1834), a rok później przetłumaczył „Manfreda” autorstwa Georga Byrona (1835). W okresie studiów uniwersyteckich przyszło mu przeżyć śmierć najbliższych. Najpierw matki, która od roku 1832 mieszkała razem z nim we Wrocławiu (30.08.1834). A następnie ojca, który odszedł z tego świata półtora roku po śmierci żony (23.03.1836). Po pomyślnym zakończeniu dwóch semestrów zmuszony był udać się w rodzinne strony w celu uregulowania spraw majątkowych, wskutek czego dopiero z początkiem marca 1836 roku znalazł się znów w Wrocławiu.

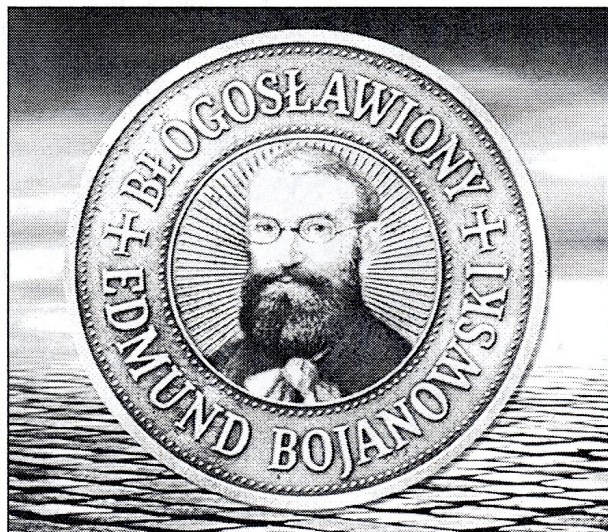
Dalsze studia postanawia kontynuować w Berlinie. Tam pisze drobne teksty dla „Przyjaciela Ludu” oraz „Melitele”. Niestety, również jego pobyt w Berlinie nie trwał długo z powodu choroby płuc, która przekreśliła jego karierę naukową. „Choroba tak się wzmogła, [...] że lekarze żadnej nadziei życia dłuższego nie czynili. Pobyt jednak dwukrotny na kuracji u wód, w Bad Rainerz [Duszniki] i w kąpielach morskich, przywrócił mu sił nieco i życie przedłużył”.

3. DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

- a) Dnia 17 marca 1838 roku opuścił więc Uniwersytet Berliński, w wieku niecałych 24. lat. Wrócił do Księstwa Poznańskiego i zamieszkał z przyrodnim bratem Teofilem Wilkońskim w Grabonogu. Tutaj rozpoczął się dla niego nowy okres życia. W tym czasie skoncentrował się na trzech dziedzinach: oświacie ludu wiejskiego, wychowaniu i dziełach miłosierdzia.
- b) Środkiem rozpowszechniania oświaty stały się dla niego czytelnice w wiejskich szkołach podstawowych, a także jego własna biblioteka, z których korzystali nauczyciele z okolic Gostynia. W tym samym czasie zajmował się badaniem folkloru wielkopolskiego; skrzętnie zapisywał opowiadania, piosenki i przysłowia. Z czasem nie tylko wyróżniał się znajomością zwyczajów, tradycji wielkopolskich, ale ponadto tworzył „estetyczny obraz narodowego życia”. Następnie przywiązywał szczególną wagę do wychowania moralnego najniższych warstw społecznych. Ten temat uważał za bardzo ważny dla Polaków żyjących w otoczeniu żywiołu niemieckiego. Dla jego realizacji posłużyły mu ochronki. Po wykładzie Augusta Cieszkowskiego – znanego filozofa i autora broszurki O Ochronach wiejskich – poruszeni słuchacze postanowili ufundować wzorcową ochronkę dla formowania przyszłych wychowawczyń. Taka ochronka powstała przy Kasynie w Gostyniu w 1845 roku. Dla tego dzieła Bojanowski zredagował Ustawy Domu Ochrony dla biednych dzieci w Gostyniu. Od wychowawczyń domagał się, aby łączyły w sobie zalety wychowawcze ze zrównoważonym, łagodnym charakterem oraz zdrową moralnością. Domagał się, aby dzieci były dobrze przygotowywane do życia wiejskiego i wdrożone do zdrowych obyczajów. Był przekonany, iż „lepiej byłoby każdy kawałek chleba zanurzyć raczej w ich pocie, niż w ich łzach”. Nade

wszystko pragnął, by wychowanie opierało się na solidnym fundamencie religijnym, wychodził bowiem z założenia, że wymiar religijny i moralny stanowią podstawę każdego solidnego wychowania. Z tej racji domagał się, by – oprócz katechezy – dzieci uczestniczyły w codziennej Mszy świętej i nabożeństwach.

- c) Oprócz oświaty Polacy potrzebowali również dzieł miłosierdzia. Na potrzebę tego rodzaju pomocy zwróciły uwagę katastrofy, jakie nawiedziły Wielkopolskę w tamtym okresie. Podczas epidemii cholery kilkakrotnie nawiedzającej Wielkopolskę pod koniec pierwszej połowy XIX w., bez reszty oddał się opiece nad chorymi i sierotami. Poświęcił wszystkie swoje siły, służąc dotkniętym zarazą. Przynosił leki i zioła oraz pociechę i pokrzepienie, zachęcał do przyjmowania sakramentów, żarliwie modlił się w intencji chorych. „Tam, gdzie nie zdołał wyrwać śmierci ciała – mówił ks. Gieburowski – wrywał przynajmniej duszę z piekła”. Dnia 21 sierpnia 1849 utworzył w Gostyniu, w byłym Kasynie, Dom Miłosierdzia, do którego sprowadził – za zgodą biskupa poznańskiego – siostry szarytki. Zadaniem tego Domu była troska o chorych, wychowanie sierot i dzieci z miejskiego przedszkola. Oprócz tego Dom szkolił zawodowo dziewczęta, m.in. na wychowawczynie w powstających ochronkach. Od pierwszej chwili istnienia Domu Miłosierdzia bł. Edmund stał się jego duszą. Mimo że formalnie był tylko sekretarzem, w rzeczywistości stał się jego głównym opiekunem. „Z pustymi rękoma, ale z sercem ufnym w miłosierdzie Boże” poświęcił się zbieraniu potrzebnych pieniędzy. Przemierzał okolice, pisał listy, znosił wiele krytyk i przykrości, aż wreszcie – w listopadzie 1851 – zakupiono budynek Kasyna.



4. ZAŁOŻENIE ZGROMADZENIA

Momentem kulminacyjnym działalności Błogosławionego było założenie – dnia 3 maja 1850 – Bractwa Wychowawczyń Ochronek, skupiającego żeński personel pracujący w ochronkach. Była to grupa dziewcząt, opiekujących się dziećmi. Przyjmując kandydatki do tego bractwa Edmund stawiał trzy warunki: stan wolny, młody wiek i wiejskie pochodzenie. Zgromadzonym dziewczętom wpajał mocną wiarę i uczył praktyk religijnych. Kształtował ich duchowość; miłość wzajemną, miłowanie ubóstwa, prostotę, pobożność eucharystyczną, otwartość na działanie Ducha Świętego, w oparciu o którą miały powstawać dzieła. Choć nie było to jeszcze zgromadzenie zakonne, to jednak życie wspólnotowe oraz działalność apostolska bardzo je przypominały. Po pewnym czasie Edmund postanowił przekształcić bractwo w zgromadzenie zakonne. Nazwał je Zgromadzeniem Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej. Regułę zgromadzenia opracował przy pomocy wybitnych postaci tamtej epoki (ks. Jana Koźmiana, ks. Hieronima Kajsiewicza, ks. Piotra Semenki i innych). W 1855 roku zgromadzenie otrzymało tymczasową zgodę od arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego Leona Przyłuskiego, a rok później powstał pierwszy nowicjat zgromadzenia w Jaszkanie koło Śremu. W roku 1858 arcybiskup przyjął zgromadzenie pod opiekę Kościoła. A jego następca – abp Mieczysław Ledóchowski – dnia 27 grudnia 1866 roku zatwierdził definitywnie „Statuty” i „Konstytucje” służebniczek.

Pragnąc, by ochronki nie stanowiły dla nikogo ciężaru, założyciel zobowiązał siostry do utrzymywania się z pracy w majątkach właścicieli ziemskich. Siostrom rzeczywiście doskwierała bieda. Niełatwe też było samo przewodzenie siostrom: „Smutne to spostrzeżenie – pisał – że między siostrami tego zgromadzenia miłość chrześcijańska i rzeczywiste zaparcie się siebie samego tak rzadkimi są cnotami; najczęściej przebija się w nich nieprzełamana miłość własna, żądza postawienia zawsze na swoim, a z tego wyradzają się różne intrygi, podejrzewania i obłuda” (451). A jednak – mimo wszystkich trudności – zgromadzenie rozwijało się prężnie w Wielkim Księstwie Poznańskim, wzbudzając podziw i zainteresowanie także poza jego granicami. Było to przecież pierwsze zgromadzenie za-

konne powstałe w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Dzięki temu służebniczki udały się do diecezji przemyskiej, archidiecezji lwowskiej, a także na Górny Śląsk.

5. GÓRKA DUCHOWNA

Podjmując te kroki, Bojanowski nie zawsze był dobrze rozumiany, był przecież człowiekiem świeckim, dlatego patrzono na jego działalność apostolską jako na coś dziwnego, zwłaszcza gdy zakładał ochronki dla dzieci i angażował do pracy w nich wiejskie dziewczyny. Pytano, czy ma w ogóle prawo do tego? Czy to wypada, by jako samotny kawaler, zajmował się wiejskimi dziewczynami, był ich duchowym ojcem, pisał dla nich reguły zakonne? Doradzano mu, aby postarał się o święcenia kapłańskie co wzmocni jego prestiż. Próbował to zrealizować, wstępując – w wieku 55 lat – do seminarium duchownego w Gnieźnie (1869). Marzył, by choć jedną Mszę św. odprawić dla sióstr, ale postępująca choroba płuc zamknęła mu drogę do kapłaństwa. Od 9 maja 1870 roku zamieszkał w Górze Duchownej, na plebanii ks. Stanisława Gieburowskiego. Jego zdrowie stale się pogarszało i nie ulegało wątpliwości, że jego życie dobiega kresu. W swoim liście (21.07.1871) do przełożonej generalnej, Elżbiety Szkudłapskiej, napisał: „Sił nie przybywa, owszem przybywa słabości.





Co dzień dreszcz febrzany i gorączka trapią mię do ostatniego [...]. Bardzo, bardzo was proszę, módlcie się za mnie. Polecam was Bogu i Najświętszej Panie, Pani naszej”. Na kilka dni przed śmiercią Matka Elżbieta zapytała Założyciela: „Co mam powiedzieć wszystkim siostronom?” Odpowiedzią Edmunda były następujące słowa: „Co zawsze polecałem dziś powtarzam: przede wszystkim prostotę zalecam, dopóki ta w Zgromadzeniu trwać będzie, dopóty będzie w nim błogosławieństwo Boże. Gdybym tu miał zgromadzone wszystkie siostry, to bym powtórzył, co św. Jan umierając uczniom swoim powiedział; «Synaczkowie moi miłujcie się» i ustawicznie tobym powtarzał: Siostry moje kochajcie się i kochajcie się! To możecie powtórzyć wszystkim siostronom, a reszty Duch Święty nauczy was”. Ostatnie dni jego życia wypełniała modlitwa. Kiedy ks. Gieburowski – zdziwiony ciągłym poruszeniem warg nawet we śnie, zapytał o przyczynę, błogosławiony odpowiedział: „Ja modlitwę kończę, którą nie wiem kiedy zacząłem”. Zmarł 7 sierpnia 1871 roku o godzinie 21.00. „Tygodnik Katolicki” (nr 32 z 12.08.1871) napisał: „W dniu 7 bieżącego miesiąca zasnął w Panu jeden z najpobożniejszych, najpokorniejszych i najzasłużonych katolików Wielkopolski, śp. Edmund Bojanowski”.

Pogrzeb Edmunda Bojanowskiego odbył się dnia 11 sierpnia 1871 r. w Jaszkanie, a jego ciało spoczęło, zgodnie z życzeniem, w jaszkańskim kościele. W sierpniu 1930 r. jego doczesne szczątki zostały przeniesione do kaplicy pw. Najświętszego Serca Pana

Jezusa w domu gałęzi wielkopolskiej Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Luboniu-Żabikowie koło Poznania. W 1948 r. Zgromadzenie Sióstr Służebniczek rozpoczęło proces beatyfikacyjny swojego założyciela. Zakończyła go beatyfikacja Edmunda Bojanowskiego, dokonana przez Jana Pawła II dnia 13 czerwca 1999 r. w Warszawie. Przed śmiercią bł. Edmunda Bojanowskiego, zgromadzenie posiadało w Wielkim Księstwie Poznańskim 22 domy i liczyło 98 sióstr. Dziś zgromadzenie realizuje swój charyzmat służąc chorym, pracując z dziećmi i młodzieżą, posługując w parafiach i instytucjach kościelnych na całym świecie.

ZAKOŃCZENIE

Z okazji 200-lecia urodzin bł. Edmunda Bojanowskiego, decyzją Konferencji Episkopatu Polski – od listopada 2013 do listopada 2014 r. – Kościół w Polsce obchodzić będzie Rok bł. Edmunda Bojanowskiego. Obchodzimy go tym samym również w Archidiecezji Poznańskiej. Myśląc o rozpoczynającym się w I niedzielę Adwentu ogólnopolskim programie duszpasterskim na przyszły rok liturgiczny 2013/2014 („Wierzę w Syna Bożego”), ukazujemy postać bł. Edmunda jako przykład życia w pełni osadzonego na fundamencie doświadczenia żywego spotkania z Chrystusem. Jako jeden z owoców tego samego Chrztu świętego, który 1050 lat temu przyjął nasza Ojczyzna.

Abp Stanisław Gądecki



TRZEJ KRÓLOWIE MĘDRCY ZE WSCHODU



Mędrcy ze Wschodu pragnęli znaleźć Króla, którego narodzenie od wieków przepowiadali prorocy. Przybyli do Betlejem, a gwiazda „zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię” (Mt 2, 10). Przyjęli Go takim, jakim przyszedł do ludzi – ubogim i bezbronnym – i złożyli Mu hołd. Pamiątkę tego wydarzenia Kościół katolicki świętuje 6 stycznia jako uroczystość Objawienia Pańskiego, w Polsce bardziej popularna jest nazwa święto Trzech Króli. Jest to jedno z najstarszych świąt chrześcijańskich. Mimo że Trzej Królowie są jednymi z najbardziej tajemniczych postaci Nowego Testamentu, zajmują bardzo ważne miejsce w liturgii i tradycji kościelnej.

Mędrcy świata, Monarchowie... Nie wiemy dokładnie, skąd przybyli ani też ilu ich było. Zastanawiamy się, co sprawiło, że wyruszyli do dalekiego Betlejem. Św. Mateusz Ewangelista zamieścił o nich jedynie krótką wzmiankę, nie podając nawet ich imion. A jednak pokłon Mędrców ze Wschodu złożony Dzieciątku wyraża tak wiele. W osobach Trzech Króli narody świata odpowiadają na Boże wezwanie, rozpoznają i uznają w nowo narodzonej Dziecinie z Betlejem swego Zbawiciela. Ewangelista Mateusz, który jako jedyny opisuje tajemniczych przybyszów ze Wschodu, dla określenia niezwykłych gości używa

greckiego słowa „magoi”- magowie. W starożytności słowo „mag” nie oznaczało czarnoksiężnika zajmującego się zakazanymi przez Kościół praktykami. Magowie byli ludźmi gruntownie wykształconymi. Posiadali rozległą wiedzę, mieli wpływ na życie polityczne, społeczne i religijne kraju jako doradcy władców.

Zajmowali się wyjaśnianiem zjawisk przyrody, rozumieli powstawanie zjawisk astronomicznych, zgłębiali astrologię. Późniejsza tradycja słusznie więc nadaje im miano Mędrców. Pierwszy raz przybyszów ze Wschodu nazwano królami w VI w. Prawdopodobnie królów zaczęto w nich upatrywać pod wpływem słów z Księgi Psalmów: „Królowie Tarszisz i wysp przyniosą dary, królowie Szeby i Saby złożą daninę. I oddadzą mu pokłon wszyscy królowie...” (Ps 72, 10-11). Biblia nie mówi, jakie imiona nosili Królowie.



Dopiero średniowieczna tradycja nazwała ich: Kacper, Melchior i Baltazar. Św. Mateusz Ewangelista nie podaje liczby Mędrców. Uważne studiowanie starożytnych malowideł również nie daje precyzyjnej odpowiedzi – na obrazach pojawia się od dwóch do dwunastu Magów. Ponieważ Ewangelia mówi o trzech darach przekazanych Dzieciątku przez wędrowców ze Wschodu, utrwaliło się przekonanie, że Mędrców również było trzech.

W sztuce wczesnochrześcijańskiej Magowie jako ludzie Wschodu są przedstawiani w barwnych orientalnych strojach. Bogactwo ich monarszych szat kontrastuje z ubóstwem domu Józefa i Maryi. Późniejsi artyści chętnie widzieli w Mędrcach przedstawicieli różnych kontynentów. Od XV w. jednemu z Magów zaczęto nadawać czarny kolor skóry, aby w ten sposób dobitniej podkreślić, że w osobach Trzech Króli hołd Jezusowi Chrystusowi oddały wszystkie narody świata. Według tradycji, Kacper symbolizuje Azję, Melchior – Europę, a Baltazar – Afrykę. Królowie różnią się nie tylko kolorem skóry, ale także wiekiem. Kacper jest starcem, Melchior – mężczyzną w wieku dojrzałym, zaś Baltazar to młodzieniec. Malarze starają się oddać również różnorodność charakterów Trzech Króli. Trzy części świata, trzy etapy ludzkiego życia, trzy temperamenty. Przesłanie, jakie niosą artystyczne wyobrażenia adoracji Dzieciątka przez Mędrców, jest bardzo czytelne; każdy człowiek, niezależnie od koloru skóry, narodowości, wieku czy charakteru jest powołany do zbawienia, bo Chrystus przyszedł do wszystkich ludzi, do każdego człowieka, do nas też. Niekiedy artyści w scenę adoracji Dzieciątka wplatają wątki patriotyczne, a nawet lokalne. Przykładem może być obraz z ołtarza Matki Bożej Bolesnej znajdujący się w Kaplicy Świętokrzyskiej w Katedrze Wawelskiej w Krakowie, gdzie Mędrcy ze Wschodu mają twarze polskich królów: Kazimierza Wielkiego, Ludwika Andegaweńskiego i Władysława Jagiełły.

Innym przykładem jest witraż z bazyliki pw. Matki Bożej w Limanowej, gdzie po prawej stronie Maryi, trzymającej na kolanach małego Jezusa, znajdują się polscy monarchowie. Jan Kazimierz w czerwonym płaszczu z białym kołnierzem, klęczy przed Matką Bożą i wręcza Jej swą królewską koronę jako wotum za ocalenie Rzeczypospolitej od potopu szwedzkiego. Powyżej stoi Jan III Sobieski, a na końcu Bolesław

Chrobry w koronie na głowie i wsparty o miecz. Po drugiej stronie klęczy ks. prałat Kazimierz Łazarski, który ofiarowuje Matce Bożej model świątyni wzniesionej dla upamiętnienia setnej rocznicy Konstytucji 3 Maja. Za księdzem prałatem stoją pasterze, a scenę zamyka św. Józef wsparty na lasce. Katedra w Kolonii (Niemcy) to wyjątkowy przykład architektury sakralnej, zarówno ze względu na formę jak i historię powstania. Budowlę zaczęto wznosić w połowie XIII w. jako świątynię dedykowaną relikwiom Trzech Króli. Wznoszenie tak olbrzymiego i bogatego architektonicznie gmachu trwało długie dziesięciolecia. Ostateczny efekt prac trwających pięć wieków zachwyca pięknem i majestatem, to perła architektury gotyckiej na światowym poziomie. Trzej Królowie są patronami Kolonii. Ich symbol – trzy korony – umieszczono w herbie miasta. Blisko milionowy ośrodek przemysłowy, jakim jest Kolonia, to siedziba metropolitalna o długich tradycjach. Chrześcijaństwo pojawiło się tu już w II wieku. Dzisiejsze Niemcy, ojczyzna Ojca Świętego Benedykta XVI są krajem podzielonym wyznaniowo, w dużym stopniu ewangelickim. Katolikami jest zaledwie trzecia część ludności. Podczas odwiedzin w ojczyźnie z okazji Światowych Dni Młodzieży papież Benedykt XVI był witany przez protestanckiego prezydenta państwa. Na tle tych faktów Kolonia – miasto Trzech Króli – jawi się jako silny ośrodek katolicyzmu. W kolońskiej katedrze przechowywane są bezcenne zabytki, jak na przykład średniowieczne witraże czy pochodzący z X wieku krucyfiks naturalnych rozmiarów, który należał prawdopodobnie do arcybiskupa Gerona. Jednak największym skarbem tej świątyni są relikwie Trzech Króli.



Relikwiarz w którym przechowuje się doczesne szczątki Kacpra, Melchiora i Baltazara, stoi pośrodku katedry, zaraz za ołtarzem głównym. To największe dzieło średniowiecznej sztuki złotniczej. Ma ponad półtora metra wysokości i przypomina trzynawową bazylikę. W istocie są to trzy małe sarkofagi, z których dwa stoją obok siebie, a na nich umieszczony jest trzeci. Ten trójpodział symbolizuje Trójcę Świętą. Dla podkreślenia niezwykle cennej zawartości relikwiarz ozdobiono ponad tysiącem kamieni szlachetnych i pereł. Dookoła umieszczono 74 figury z pozłacanego srebra przedstawiające Jezusa, Maryję, św. Józefa, apostołów, postaci świętych, proroków i królów. Legenda głosi, że Magowie wróciwszy do swoich krajów, zrzekli się tronów. Już jako sędziwi starcy spotkali św. Tomasza Apostoła, który udzielił im sakramentów i wyświęcił ich na biskupów. Inna tradycja mówi, że Trzej Królowie zmarli śmiercią męczeńską. Ich doczesne szczątki spoczęły na terenie Persji, w miejscowości Savah. Wspomina o tym Marco Polo w swoich pamiętnikach z podróży na Daleki Wschód. Ten słynny podróżnik, żyjący w XIII w. zanotował taką informację: „Jest w Persji miasto Savah, z którego wyszli Trzej Magowie, kiedy udali się aby złożyć pokłon Jezusowi Chrystusowi. W mieście tym znajdują się trzy wspaniałe i potężne grobowce, w których złożeni zostali Trzej Magowie. Ciała ich są aż dotąd pięknie zachowane cało tak, że nawet można oglądać ich włosy i brody”. Nie wiadomo jednak czy Marko Polo sam widział ciała Kacpra, Melchiora i Baltazara, czy też tylko zanotował zasłyszane opowieści na ich temat. Istnieje bowiem inny przekaz, który mówi, że już w IV w. cesarzowa św. Helena sprowadziła relikwie Trzech Króli do Konstantynopola. Św. Helena znana jest przede wszystkim z tego, że odnalazła drzewo Krzyża Świętego. Na relikwie Trzech Króli miała natrafić nie w Persji, lecz w Jerozolimie. 500 lat później relikwie zostały przewiezione do Mediolanu, a po następnych trzech wiekach, gdy Mediolan został podbity przez cesarza Fryderyka Barbarossę, cesarski kanclerz w 1164 r. przywiózł je do Kolonii jako cenną zdobycz. Tu zostały подарowane kolońskiemu arcybiskupowi. Złożono je w katedrze pamiętającej czasy Karola Wielkiego, by później przenieść do nowej katedry, gdzie pozostają do naszych czasów. Ze względu na dwa tysiące lat, które upłynęły od czasów, w których żyli Trzej Królowie trudno o niezbitę dowody prawdziwości historycznych faktów dotyczących ich

życia i śmierci. Ale zarówno zapiski podróżnika, jak i pobożne legendy świadczą o czci i kulcie jakimi od pierwszych wieków chrześcijaństwa otaczano Magów, którzy oddali pokłon Panu. Trzej Magowie ze Wschodu na trwale wpisali się w bożonarodzeniową tradycję. Ich tajemnicze postacie działają na ludową wyobraźnię. Ludzie bowiem porównują ich wędrówkę ze swoją własną drogą do Boga. W każdej betlejemskiej szopce – obok aniołów i pasterzy – Królowie są nieodłącznymi towarzyszami małego Jezusa, Jego Matki Maryi i św. Józefa. Trudno też sobie wyobrazić bez nich jasełkowego przedstawienia. 6 stycznia, w uroczystość Objawienia Pańskiego, na pamiątkę przekazania darów przyniesionych małemu Jezusowi przez przybyszów ze Wschodu, w Kościele święci się kadzidło i kredę. Poświęconą kredą gospodarze kreślą nad drzwiami domu inicjały imion Kacpra, Melchiora i Baltazara dodając do nich oznaczenie bieżącego roku. Napis ten oznacza, że w tym domu mieszka rodzina chrześcijańska, która tak jak Mędrcy ze Wschodu, uznała w Jezusie swego Pana. Niekiedy zamiast litery K pisze się literę C. Można to interpretować dwojako: albo jako łacińską pisownię imienia Kacper, albo jako skrót łacińskiego zdania „Christus mansionem benedicat”, co można przetłumaczyć: Niech Chrystus błogosławi temu domowi. W ten sposób wierni wyrażają pragnienie, by nad ich domem spoczęło błogosławieństwo Boże i aby każdy kto szuka Chrystusa, znalazł Go wśród tych, którzy tu mieszkają. Jest to jeden z piękniejszych zwyczajów wzbogacających przeżywanie czasu Bożego Narodzenia.

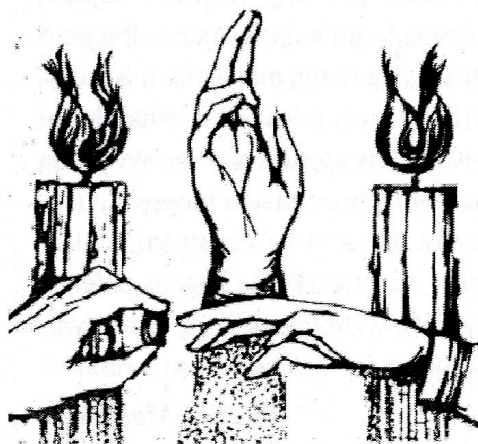
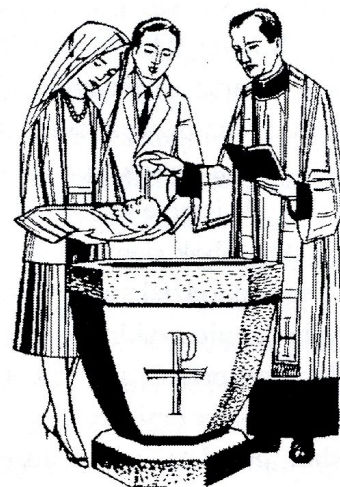
Halina Martowicz



W miesiącu Grudniu 2013

Chrzest Święty przyjęli:

1. Adam Jan Zubel
2. Kornelia Anna Rogowska
3. Oskar Kacper Sz wajlik
4. Hanna Hajnus
5. Wiktoria Małgorzata Kogut
6. Jakub Janusz Kuźmiak
7. Adam Tokarczyk
8. Zuzanna Jagoda Kurkarewicz
9. Julia Urszula Szczudlik
10. Sara Róża Baran



*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha,
zdrowie ciała i pokój serca.
Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj i
uświęcaj.
Amen.*

Sakramentalny związek małżeński zawarli:

Kamil Kiszka i Anna Rysz

*Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój
Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.
Amen.*

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

1. Helena Krawczyk
2. Zdzisław Drwięga

*Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojczy pełen
miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności,
aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.
Amen.*



Oplatek Grup Parafialnych



Nasza Rodzina

Redakcja - Grupa Biblijna
Druk - „Chemigrafia” - Krosno
e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl
Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka
p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok ul. Lipińskiego 54
tel: 13 46 539 44

Koncert z okazji 55 lecia zalozenia Chóru im. Sw. Cecylii

